

Beaty Pawlak śmierć w raju

„To ostatni raj na ziemi, wyspa bogów, tak mówią. Wiecznie zielona, bo ziemia tu wulkaniczna, żyzna. Palmy. Bananowce. Tarasy ryżu. Sielskość.” (Beata Pawlak o Bali)

Było to w pewien wrześniowy wieczór 2003 roku. Mimo późnej pory na ulicach tłok i gwar. Otwarte sklepy, pełne restauracje, na chodnikach głośny kolorowy tłum. Zewsząd rozmowy, dźwięki muzyki. Wąską ulicą z trudem przeciskaliśmy się w naszej taksówce między autami i niezliczonymi tak popularnymi tu motorowerami, klaksony, niecierpliwie trąbienia.

W pewnym momencie kierowca odwrócił się do nas i nieznacznym ruchem głowy wskazał "to tu". Spojrzeliśmy. Od tamtego wieczoru pewnie wszyscy tam tak patrzą, szybko, ukradkiem, wstrzymując oddech. Wśród szeregu niewysokich betonowych bloczków - popularny tu rodzaj budownictwa, na parterze sklepy lub knajpy, na piętrach biura lub mieszkania - ponura ruina ukryta za plandekami i niedbale zbitymi deskami.

W sobotę 12 października 2002 roku na krótko przed jedenastą wieczorem Beata Pawlak wybrała jeszcze pieniądze z bankomatu i wracała do swojego hoteliku, właśnie przechodziła obok pełnego ludzi klubu-dyskoteki. Typowe miejsce dla turystów. Dużo Australijczyków, Bali było ich ulubionym miejscem na wakacje a nawet tylko szybki wypad, kilka godzin lotu, rzut beretką od Australii.

Potem w świat poszła wiadomość: W zamachu terrorystycznym w kurorcie Kuta na Bali zginęły dwieście dwie osoby, głównie turyści z Australii. Zamach przeprowadziła azjatycka organizacja fundamentalistyczna Dżimah Islamija połączona z Al-Kaidą.

W świecie nie powiedziano nic o zaginionej Polce, a że ja akurat byłam w świecie, więc nie wiedziałam, że w Polsce rozpoczęły się długie poszukiwania Beaty Pawlak, dziennikarki Gazety Wyborczej, w której krakowskiej redakcji przez kilka miesięcy latem 2002 roku, tuż przed kolejnym wyjazdem w świat, pracowałam.

Kiedy rok później znalazłam się na Bali, nie wiedziałam, że Beata Pawlak zginęła w zamachu 12 października. Przyleciałam na Bali, żeby dołączyć do rejsu przez Borneo do Singapuru, i zaraz napisałam do ambasady polskiej w Dżakarcie mail z pytaniem, czy w pobliżu miejsc, do których zamierzaliśmy dopłynąć, mieszkają może jacyś Polacy, jeśli tak, to chętnie spotkałabym się z nimi i wypytała, jak się żyje w tak egzotycznym kraju, jakim jest Indonezja.

Odpowiedź dostałam natychmiast: na Bali żyje pewien Polak, bardzo blisko naszego portu, na Borneo jedna Polka, zbyt daleko od miejsca, gdzie planowaliśmy zawinąć, żeby ją spotkać. Z Polakiem na Bali umówiłam się już na następny dzień, przyjechał na motorze, jak zasiedziały Balińczyk. Faktycznie, od wielu lat mieszkał na Bali, wyemigrował tu z Australii, żył z turystyki.

I wtedy dowiedziałam się o akcji poszukiwawczej Beaty sprzed roku. Pan Ryszard brał w niej udział służąc znajomością wyspy i jej mieszkańców. Z Polski przyleciał dziennikarz Gazety Wyborczej, Wojciech Tochman, szukać śladów zaginionej koleżanki. A właściwie to szukać Beaty całej i zdrowej, bo wydawało się mało prawdopodobne, że zagalopowała się do klubu dla turystów, ona, rasowa podróżniczka stroniąca od turystycznych przybytków.

Beata była od marca 2002 roku w swojej wielkiej podróży przez Azję. Przemierzyła już Indie, Nepal, Tajlandię, Laos, Malezję i Sumatrę. Na Bali dotarła 10 października. Zamieszkała w bardziej niż skromnym hoteliku, minimum bagażu. Z drogi meldowała się dość regularnie, w Polsce miała mamę, siostrę i wielu przyjaciół, ojciec już nie żył.

Ale to, że nie meldowała się od 13 października, jeszcze nic nie znaczyło. Mogła się gdzieś zaszyć, ba, wręcz ukryć. Miewała tak odjechane pomysły, że mogła nawet wykorzystać zamach i odciąć się zupełnie od świata. Jeszcze 5 grudnia 2002 roku Gazeta Wyborcza opublikowała dramatyczny apel do Beaty: *Gdziekolwiek jesteś, zgłoś się, bliscy odchodzą od zmysłów*. Ale wkrótce potem wiadomo było już na pewno, Beata zginęła w zamachu na Bali. 18 grudnia GW podała do publicznej wiadomości: *Beata Pawlak nie żyje*.

Siedzieliśmy na drewnianym tarasie portowej knajpki, pod nami pluskał niemrawo mętnowy Ocean Indyjski ledwie widoczny między niezliczonymi jachtami, motorówkami, pontonami,... do tropikalnego upału jeszcze nie miałam kiedy się przyzwyczaić, było lekko i duszno, słońce dokuczało. Pan Ryszard opowiadał robiąc od czasu do czasu przerwy na łyk wody i zebranie myśli. Patrzyłam na krzątających się ludzi na chyboczących się kejach, ci przyplływali, tamci wyruszali w dalszą drogę, znosili prowiant, uzupełniali zapasy wody i paliwa...

Rok wcześniej Beata nie tylko żyła, ale była jeszcze daleko od Bali, był przecież dopiero wrzesień. Wyjeżdżając z Polski złożyła w wydawnictwie Prószyński i S-ka swoją pierwszą powieść, "Aniołek". Zostawiła też testament, na wszelki wypadek, to miała być nieprzewidywalna podróż, choć Beata nie miała zamiaru zahaczać o najbardziej zapalne, dotknięte wojną miejsca w Azji. Indie? Tajlandia? Bali? Wszędzie pokój, dużo turystów... Ale testament przezornie napisała, rozporządziła swoim całkiem pokaźnym majątkiem. Miała go ze sprzedaży akcji Gazety Wyborczej.

"Aniołek" ukazał się dokładnie wtedy, gdy miesiąc później przyleciałam do Polski po skończonym rejsie. Zaczyna się tak: *"W piątek Karolinie przysniło się, że jest trupem. Całe jej ciało zaczęło zielenieć i skóra popękała jak spalona ziemia. Ale ponieważ mogła chodzić, udała się do lekarza, żeby postawił diagnozę. Lekarz zbadał ją uważnie i rzekł: Istotnie, jest pani trupem"*.

Bohaterka "Aniołka", Karolina, jest matką córki-podróżniczki, która ciągle gdzieś jest w drodze i o której losy bardzo się obawia. Zupełnie jak matka Beaty, pani Janina Pawlak. Po zamachu 12 października jej niepokój rośnie, ale przecież Beata w ostatnim swoim mailu do Polski zapowiedziała, że wybiera się w głąb wyspy, nadzieja więc, że żyje, nie jest bezpodstawna.

Jednak brak jakiegokolwiek znaku od Beaty po zamachu dziwi. A może coś się stało? Może leży wśród wielu rannych? Pod koniec października radca polskiej ambasady w Dżakarcie, pan Strażewski, ten sam, który tak szybko odpowiedział na mój mail, przylatuje do Kutuy. Razem z panem Ryszardem udają się do hotelu, w którym zatrzymała się Beata i którego właściciel zawiadomił policję, że zameldowana u niego *Miss Pawlak* od soboty 12 października nie pokazała się więcej.

To był pierwszy ślad. Siedzę naprzeciwko pana Ryszarda i notuję w dzienniku jego opowieść. Po zamachu w Kucie rozpętało się piekło. W ogólnym chaosie wszystko mogło się wydarzyć. Natychmiast powołano Centrum Kryzysowe, tam można było się czegoś dowiedzieć. Lub nie. W ciągu dwóch tygodni zdołano zidentyfikować szczątki około jednej trzeciej zabitych. Z Australii przyjechała ekipa wyspecjalizowanych policjantów i detektywów. Rannych rozwieziono do różnych szpitali, głównie do Denpasar, pobliskiej stolicy Bali, część poleciała od razu do szpitali w Australii. W popłochu wyjeżdżali turyści, na ich miejsce przyjeżdżały rodziny rannych, zabitych, zaginionych...

Z polski pod koniec października przyjechał Wojciech Tochman z próbką DNA siostry Beaty. Wcześniej zabezpieczone i oddane policji przez pana radcę Strażewskiego przedmioty osobiste Beaty - grzebień i szczoteczka do zębów - poleciały do Canberry. Próbkę krwi siostry Beaty za nimi. Nic na razie się nie dzieje. Radca ambasady, dziennikarz z Polski i pan Ryszard rozwieszają gdzie się da ulotki ze zdjęciem Beaty. Może ktoś ją rozpozna? Może stało się coś całkiem innego? Mogło jej się przytrafić coś złego niezależnie od zamachu? Im dłużej nie ma pewności, że jest wśród zabitych, tym większa nadzieja, że żyje.

Długo nie ma takiej pewności. Stąd apel GW z 5 grudnia do Beaty. Może gdzieś jednak jest? Ukrywa się?

Odwróciła od cywilizacji? Pan Ryszard powoli dochodzi w swojej pełnej szczegółów relacji do momentu, gdy prawie wszystkie szczątki są już przypisane do konkretnych nazwisk. Nie ma wśród nich Beaty. W końcu jednak z laboratoriów nadchodzi wiadomość: kawałek ręki jest bez wątpienia kawałkiem Beaty. Więcej nie znaleziono. Prochy ręki w urnie policja wysłała do ambasady w Londynie.

Z przyczyn proceduralnych - jeśli dobrze zrozumiałam - Londyn nie może wysłać urny wprost do Warszawy, odsyła przesyłkę do ambasady w Dżakarcie. Dopiero stamtąd urna wylatuje ponownie, tym razem wprost do Warszawy. Pogrzeb tego co zostało z Beaty odbywa się w lutym 2003 roku. Ja nadal jestem w świecie i nic o tym nie wiem. W mediach światowych zamach już dawno podsumowano, o Polsce ani słowa. W internecie wiadomości jeszcze tak nie hulają, jak dziś. Zresztą nie znałam Beaty osobiście. Znałam tylko niektóre jej reportaże. Te o terroryzmie.

Bo nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności, jakąś wyjątkowo szyderczą ironią losu Beata Pawlak straciła życie z rąk tych, których próbowała zrozumieć a nawet bronić, na dodatek czego w miejscu, gdzie nie spodziewała się ich zamachu, gdzie znalazła się zupełnie prywatnie, z dala od zgiełku światowych polityk i religii. Indonezja jest wprawdzie krajem muzułmańskim, największym na świecie państwem islamskim (80,3% ludności jest muzułmanami), ale Bali jest wyspą różniącą się od pozostałych kilkunastu tysięcy wysp Indonezji tym, że ma inną religię. Niewywodzącą się z islamu i zupełnie do niego niepodobną.

Jest to mieszanka hinduizmu z wierzeniami animistycznymi. Politeizm. Balijszczyki wierzą w bóstwa i demony rządzące światem. Bóstwa (bogowie i boginie) gór, jezior, drzew, rzek, ryżu, zmarłych przodków... wywodzą się od Jedynego Najwyższego Boga Władcy Wszechświata i nie jest nim Allah, a Sang Hyang Widi Wasa we własnej osobie, a raczej nie tyle osobie, ile we wszechobecnym bycie. Hinduizm balijski to swoisty politeizm panteistyczny (1,9% Indonezyjczyków jest jego wyznawcami).

Balijszczyki wierzą w wędrówkę dusz, w karmę, w osiągnięcie pełni szczęścia poprzez oświecenie. Religia Bali jest bardzo skomplikowanym systemem wierzeń pierwotnych mieszkańców wyspy wymieszanym z wiarą przedislamskich przybyszów z Indii. Dla nas ważne jest w kontekście islamskiego zamachu to, że Balijszczyki nie dążą do wyparcia innych religii, nie walczą ze światem. Pragną żyć na swojej wyspie w zgodzie z bogami i ludźmi. Wobec turystów są gościnni i tolerancyjni. Wręcz przeciwnie islamscy fundamentaliści. Dla nich centra turystyczne Bali to siedliska zła i grzechu, jak cała kultura Zachodu.

Pan Ryszard opowiada teraz, jak bardzo zamach w Kucie uderzył w przemysł turystyczny na Bali. Przez pierwsze miesiące po zamachu turystyka prawie zamarła, liczni żyjący z turystyki Balijszczyki przez pierwsze miesiące nie mieli z czego żyć. We wrześniu 2003, po prawie roku życie się normalizowało, turyści pojawili, ale Bali tak czy tak przestało być miejscem beztrudnych wakacji. Zwiększyły się kontrole policyjne, pojawił strach. Przygotowania do obchodów uroczystości poświęconych pamięci ofiar w rok po zamachu są wprawdzie w toku, ale im bliżej daty 12 października, tym obawy są większe.

Słuchając zawieszam wzrok na niewielkiej miseczce uplecionej z bananowego liścia z płatkami kwiatów i ziarenkami ryżu pozostawionej przez kogoś na schodku do naszego tarasu. Takie wota dla bogów spotyka się tu na każdym kroku, na chodnikach, w sklepach, restauracjach, taksówkach i, oczywiście, w domach... Ciągłe wymienianie są na świeże. Bywają też wota w wymiarach makro, misternie uwite piramidy z kwiatów i liści, bogate ozdoby częstych tu rytuałów. Cała wyspa wydaje się być skąpana w żywych kwiatkach a te sympatyczne kolorowe dary dla bogów jeszcze potęgują wrażenie bycia w raju.

Zastanawiam się, jak komentowałyby Beata zamach w Kucie, gdyby była jego świadkiem, a nie ofiarą, gdyby bomby zamachowców nie rozszarpały jej na strzępy, ale pozostałe 201 osób tak. I to zastanawiam się nie na zasadzie, "no widzisz, a tak ich broniłaś", ale "jak szukać pokojowego porozumienia z islamem, jeśli ma takich wyznawców?" Czy próbowałyby zrozumieć motywami zamachowców? Czy raczej pogodziłaby się z tym, że nawet jeśli Zachód zasługuje sobie w wielu punktach na krytykę, to zabijanie i terror nie są argumentami w społeczeństwie multikulturalnym, którego była zagorzałą orędowniczką, i zrezygnowała? Bo nawet jeśli to tylko

skrajne ugrupowania, wywodzą się przeciw z islamu.

Zastanawiam się, bo w latach 90. Beata napisała szereg bardzo wnikliwych reportaży z krajów muzułmańskich. A poznała islam jak mało kto, najpierw zainteresowała się kulturą islamu mieszkając w Paryżu w drugiej połowie lat 80., gdzie poznała i przyjaźniła się z muzułmanami z byłych kolonii francuskich, czy z Iranu... potem, już będąc reporterką Gazety Wyborczej, docierała do przedstawicieli (i przedstawicielek) islamu w ich krajach, robiła wywiady z przywódcami fundamentalistycznych organizacji islamskich północnej Afryki, Bliskiego Wschodu i Europy oraz ze zwykłymi ludźmi (często sama w chuście-hidżabie, jak nakazuje muzułmański obyczaj).

Przygotowywała się czytając Koran i literaturę fachową. Chciała zobaczyć Zachód oczami Wschodu, żeby więcej, głębiej zrozumieć. Nie jak jej koleżanka po fachu, Oriana Fallaci, skonfrontować, ale poznać, wczuć się w ich mentalność. Podchodziła do swoich rozmówców z empatią i takie były jej teksty.

Zastanawiam się, siedząc naprzeciwko pana Ryszarda w tropikalnym upale kolejną godzinę i słuchając o śmierci Beaty i zastanawiam się dziś, pisząc ten tekst. W sierpniu 2003 roku skazano na śmierć pierwszego z zamachowców 12.10.02. Czy zgodziłaby się z takim wyrokiem? Czy byłaby przeciwna, bo człowiek Zachodu w imię humanitaryzmu zniósł karę śmierci? I nie o szukanie usprawiedliwień wbrew wszystkiemu mi chodzi, ale o przerwanie spirali terroryzmu i zemsty.

Ostatnią wolą Beaty było ustanowienie Funduszu z darowizny w wysokości 99 390,69 złotych z przeznaczeniem na roczną nagrodę Jej Imienia dla autorów najlepszych tekstów (książek i artykułów) na temat innych kultur, religii i cywilizacji, które zostały opublikowane między czerwcem roku poprzedniego a majem roku, w którym nagroda jest przyznawana.

W 2003 roku nagrodę dostała Anna Fostakowska za tekst "Spuść oczy, płacz" (Gazeta Wyborcza, 2003), w roku 2010 nagroda trafiła do Marka Kęskrawca za książkę „Czwarty pożar Teheranu” (wydawnictwo W.A.B., 2010). *"To książka o kraju przeciwieństw, w którym cienka linia oddzielająca dozwolone od zabronionego jest w ciągłym ruchu, a gościnność i umiłowanie poezji sąsiadują z okrucieństwem i lękiem."*, dowiaduję się i już wiem, że chcę ją przeczytać. Z uzasadnienia decyzji o przyznaniu nagrody Markowi Kęskrawcowi dowiaduję się, że Wojciech Tochman... i tu... niespodzianka:

„Jednym z głównych wrogów poznania jest stereotyp. Łatwo go stworzyć, trudniej się od niego uwolnić. Marek Kęskrawiec tego trudu się podjął. Efektem jest pełna zarówno pasji jak i wiedzy książka o jednym z najbardziej niepokojących, 'sejsmicznych' krajów na świecie. Książka znakomicie napisana, pełna erudycji, odważna, czasem przerażająca, niekiedy zabawna. Przełamująca stereotyp perskich dywanów i kraju ajatollahów. Ale też książka niebezpieczna. Pod wpływem jej lektury, jeden z członków kapituły, Wojciech Tochman, zapragnął pojechać do Iranu."

Z Bali wypłynęliśmy konwojem złożonym z trzech jachtów (po dwie osoby na każdym, dwie pary i ja do pary z byłym już wtedy mężem-żeglarzem, z którym nadal się przyjaźniliśmy) *zanim* zaczęły się uroczystości obchodów pamięci ofiar zamachu. W portach, do których zawijaliśmy, poznawaliśmy miłych, grzecznych i uczynnych Indonezyjczyków-muzułmanów. Tylko raz, ostrzeżeni komunikatem radiowym, ominęliśmy wody, gdzie akurat był jakiś piracki napad na statek towarowy. Ale piraci to przecież inna bajka...

Dokładnie dwa lata później, jesienią 2005 roku, ukazała się książka Wojciecha Tochmana "Córka", na wpół fikcyjny, na wpół dokumentalny rezultat tamtej podróży na Bali. Kupiłam ją w księgarni w Gorlicach. W pensjonacie "Banica" pod Gorlicami pisałam wtedy przez całą jesień większy tekst, szkic na temat nacjonalistycznych nastrojów w Niemczech po pierwszej wojnie światowej i przyczynach drugiej wojny, jeszcze gorszej niż pierwsza. Chodziłam z moim psem na długie spacerunki po cudnie wielobarwnych lasach Beskidu z głową pełną myśli o tragedii ludzi, którym przyszło żyć i umierać w tamtych czasach. Oprócz stosów kopii oryginalnych dokumentów i tekstów źródłowych z różnych niemieckich archiwów przeczytałam m.in. "Mein Kampf" Hitlera.

Myślę, że gdybyśmy my, my, ludzie, wiedzieli wtedy więcej na temat mechanizmów nienawiści między narodami, między religiami... może dałoby się powstrzymać "falę zła"? A skoro nie dało się wtedy, to teraz, dzięki wzajemnemu poznawaniu się wbrew wszystkiemu, dajemy sobie szansę na minimalizowanie zła. Tylko poznawanie i rozumienie jest podstawą do współlistnienia i porozumiewania się kultur i cywilizacji. Do dojrzałej wielokulturowości.

Beata miała rację zaczynając swojego "Aniołka"-pogrobowca wierszem poety-Afrykańczyka, dedykując go w rezultacie wydarzeń sobie:

Ci, którzy umarli, nigdy stąd nie odeszli:

Są tutaj w gęstniejącym cieniu.

Umarli nie są pod ziemią:

Są w drzewie, które szumi,

Są w drewnie, które jęczy,

Są w wodzie, która płynie,

Są w wodzie, która śpi,

Są w chacie, są w tłumie:

Umarli nie są martwi.

Ci, którzy umarli, nigdy stąd nie odeszli,

Są w piersi kobiety,

Są w dziecku, które płacze,

Są w głowni, która płonie,

Umarli nie są pod ziemią:

Są w ogniu, który umiera,

Są w trawie, która zawodzi,

Są w skamlących skałach,

Są w lesie, są w domu.

Umarli nie są martwi.

*

Literatura:

Beata Pawlak: "Aniołek" - powieść o swoich rodzicach z wplecionym własnym portretem, refleksje nad życiem i śmiercią, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2003 (wiersz Afrykańczyka [za:] James R. Lewis, "Życie po śmierci", Warszawa 1999)

Beata Pawlak: "Piekło jest gdzie indziej" - reportaże o świecie islamu: Algieria, Francja, Bośnia, Gaza, Izrael, Liban, Irak, Kurdystan, Egipt, Polska, Turcja, Ali Agca i Jan Paweł II), wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2003

Wojciech Tochman: "Córka" - powieść reporterska o poszukiwaniach dziennikarki Gazety Wyborczej Beaty Pawlak po zamachu terrorystycznym na wyspie Bali, wyd. Znak, Kraków 2005

Nagroda im. Beaty Pawlak

o Beacie Pawlak na culture.pl

na 2. zdj.: Kuta, turyści wypuszczają białego gołębia podczas uroczystości upamiętniającej ofiary zamachu na Bali z 2002 roku. Zginęły wówczas 202 osoby, wśród nich 88 Australijczyków.

*

W roku 2012 powstał film wg książki Beaty Pawlak "Aniołek" pt. "Wszystkie kobiety Mateusza" z Krzysztofem Globiszem i Teresą Budzisz-Krzyżanowską w roli głównej; reż. Artur "Baron", zdj. Adam Sikora, muz. Leszek Możdżer:

<http://www.youtube.com/watch?v=HF63yiG2zxM>

*

"Beata pisała o islamie jak nikt inny w polskiej prasie. Mistrzowsko łączyła wiedzę z wrażliwością, pasję z odpowiedzialnością, pracowitość z niezwykłą determinacją, by objaśnić ten świat." (Ryszard Kapuściński)